Nr. 193. Lwów. — Wtorek dnia 25. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . . . 2 złr. Kwartalnie . . . . . 6 „ Półrocznie . . . . . 12 „ Rocznie . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ludwika kr. Jutro: Zefiryny P. M. | Wschód słońca g. 5 m. 15 Zachód „ g. 6 m. 46 | Długość dnia g. 13 m. 31 Ubyło „ 4 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Nowa *Presse* zaczyna się poprawiać. Dotychczas podług przekonań tego pisma, tak zresztą zmiennych jak pogoda jesienna, wszystkiemu, co się złego działo na świecie, my byliśmy winni. Teraz zaś nic jakoś o nas, już cały tydzień na stronicach tego pisma nie pojawiło się nic na nas złego. Zapisać to warto z uznaniem.

W dziennikach wiedeńskich czytamy:

„Zawcześnie głoszono, iż fiasko zrobi misja p. Drummonda Wolffa w Konstantynopolu; tymczasem jest położenie jego, ale jest też nadzieja, że z niego wyjdzie zwycięzko, bo Sułtanowi i jego otoczeniu otworzyła oczy na prawdziwy stan rzeczy gazeta *Petersburskie Wiedomosti*. Ogłosiły one, że wskutek niewstrzemięźliwego życia stan zdrowia sułtana jest tak zły, iż dyplomacja angielska knuje niedobre plany co do jego osoby. Taką bajką chciały oczywiście źle uprzedzić Portę dla p. Wolffa, ale omyliły się w rachunku. Z tego, że petersburska cenzura przepuściła ten artykuł *Wiedomosti*, zrozumiano w Porcie intencje rosyjskiego rządu i przyjęto p. Drummonda Wolffa lepiej, niż się mógł spodziewać“.

Ta bajeczka prasy niemieckiej jest przedewszystkiem dla tego niezręczną, że przecież kierunek akcji dyplomatycznej nigdy nie zależy od artykułów dziennikarskich.

Bardzo być może, że rokowania p. Wolffa z Portą teraz pomyślniej się toczą, niż z początku, ale to nastąpiło dla tego, że w obec gasnącej kwestji afgańskiej. Turcja już się nie boi, aby jej zbliżenie się do Anglji w sprawach sudańsko-egipskich pociągnęło za sobą naprężenie stosunków z Rosją. A zanotować tu musimy, że i *Petersburgski Herold* potwierdza wiadomość, podaną przez nas w niedzielnym numerze z *Pol. Corr.* o upadku sporu z powodu culfikarskiej przełęczy, będącej jak wiadomo ostatnim przedmiotem nieporozumienia.

Co do spraw sudańskich, to one się pogorszyły w skutek upadku Kassali, o czem wczoraj nadeszła do Europy wiadomość. Dzielni obrońcy tej ostatniej twierdzy egipskiej w Sudanie, wskutek niedostatku żywności poddali się arabskim plemionom. Równocześnie z tą wieścią doniesiono z Rzymu o organizującej się na wielką skalę nowej wyprawie na brzegi Czerwonego morza. Włosi mają nadzieję, że porozumienie między Anglją a Turcją nie przyjdzie do skutku i ostatecznie oni będą zaproszeni do kooperacji z Anglją.

O Karolińskich wyspach, stanowiących teraz przedmiot powszechnej uwagi, podają następujące szczegóły: Trzy między niemi największe wyspy są Jap, Kuzaie i Ponape. Dwie pierwsze bezpośrednio podlegają władzy miejscowego króla, a na trzeciej jest aż pięciu poddanych temu królikowi władzców. Zanim europejskie okręta zaczęły odwiedzać te wyspy, ludność ich wynosiła około 10 tysięcy dusz. Mieszkańcy trudnili się rybołówstwem i handlem morskim, utrzymywali kupieckie stosunki z mieszkańcami wysp Marjańskich i w ogóle byli dość cywilizowani, na co wskazuje między innemi ta okoliczność, że na wyspie Jap istnieją szutrowane drogi. Liczba dobrze zabudowanych z kamienia wiosek wynosi 67, a liczne ruiny olbrzymich budowli świadczą o tem, że niegdyś żyło tu potężne plemię, rozumiejące się na sztucznej strukturze i potrzebujące takich wielkich gmachów. Angielskie okręta przywiozły na te wyspy ospę, która wspólnie z panującą tam śmiertelną chorobą, połączoną z bólem gardła i kaszlem — znacznie zredukowała liczbę mieszkańców, których dziś liczą tylko 2 tysiące.

Z Irlandji nadchodzą smutne wiadomości. Jakeśmy donieśli, w przeszłą środę przestały tam działać ustawy wyjątkowe. Otóż skorzystały z tego anarchiczne żywioły w sposób zarówno oburzający, jak szkodliwy dla słusznych usiłowań patrjotów irlandzkich. We czwartek tłum zamaskowanych i uzbrojonych zbrodniarzy napadł na dom p. Haydena, taksatora komisji gruntowej, podpalił budynek i strzelał przez okna w środek domu. Działo się to tuż koło posterunku policyjnego, niedaleko miasta Killerney, a o podobnym wypadku donoszą także z Castle Island.

Echa agitacji wyborczej we Francji odbijają się silnie w salach departamentalnych posiedzeń, które teraz właśnie się odbywają. A brzmią one jak echo nieprzychylne dla kierowników trzeciej republiki. Szczególnie rozdrażniła republikanów mowa byłego prezydenta departamentalnej rady w Côte d'Or, p. Henryka Moreau, który dokumentnie wykazał, że przez 15 lat republikański rząd nic dobrego nie zrobił dla kraju, zubożył ziemian, zniszczył równowagę budżetową, osłabił znaczenie Francji na zewnątrz, a wewnątrz zaszczepił stały nieład. P. Maguin, dawny minister finansów, a teraźniejszy naczelnik banku państwowego, odpierał te twierdzeniem, że za cesarstwa, było nielepiej, — obrona niezręczna bo, co jest dzisiaj.

Do *Köln. Ztg.* donoszą z Berlina, że stanowisko ambasadora niemieckiego w Wiedniu będzie niebawem opróżnione, albowiem jest już rzeczą prawie pewną, że ks. Reuss powołany będzie do sprawowania regencji w Brunświku. Sprawa ta jest wprawdzie jeszcze nie rozstrzygnięta, atoli jest wszelka racja do przypuszczenia, że istniejące jeszcze trudności będą usunięte. Obsadzenie tego stanowiska, podobnie jak paryskiego, nie nastąpi przed październikiem. Jakkolwiek nie ma jeszcze w tym względzie nic pewnego, to jednak wedle pogłosek opierających się na domysłach bardzo prawdopodobnych, ma objąć posadę w Paryżu hr. Münster, a na jego miejsce byłby w takim razie wysłany do Londynu hr. Hatzfeld, sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych.

Zjazd w Skierniewicach, podobnie jak zjazd w Kromieryżu, są oba niewątpliwie tryumfem tych zasad i tych tendencyj, które przed sześciu laty stworzyły i utrwaliły istniejący stosunek między cesarstwem niemieckiem i monarchją austro-węgierską. Tendencje te są dwojakiego rodzaju: pokojowe, pod względem międzynarodowym i konserwatywne, pod względem społecznym.

Największy wszelako tryumf odnosi wśród danych okoliczności Rosja, bo tryumf nad sobą samą.

Z natury państwa tego wynika agresywność jego polityki. Jest to stały czynnik w rozwoju jej dziejów. Sposobności do prowadzenia tej polityki nigdy nie brakowało, a często nakazywała mu ją nawet wyższa, państwowa potrzeba. Widzieliśmy w ostatnich latach, że kiedy z powodów niemniej ważnych, po części natury wewnętrznej, po części pod wpływem państw sąsiednich, zwłaszcza Niemiec, przystąpiła Rosja do pokojowej ligi państw środkowo-europejskich, równocześnie tem śmielej i szerzej rozwinęła akcję w Azji. Ma tam Rosja niezaprzeczoną misję, na prawa pewne i ma tam do spełnienia zadania uznane za niezbędne dla wielkiej państwowej polityki. Nadto zdaje się to nie ulegać kwestji, że sprzyjały jej wszystkie warunki, i że jej konkurenci, czy nieprzyjaciele, mieli ręce skrępowane, a żyły prawie podcięte, że słowem pod względem militarnym znajdowała i znajduje się Rosja w położeniu stokroć lepszem od Anglji. Sami Anglicy są przecie tego zdania. I tem wszystkiem zadanie, jakie miała Rosja przed sobą, nie było wolne od wszelkich trudności. Przeciwnie, zadanie to, które ją w Azji czeka, wymaga od niej wielkiej energji i pracy, rozłożonej na długie lata. Ale wysiłki i Rosję przedewszystkiem odznaczają; straty w ludziach i w pieniądzach jeszcze jej nigdy trwale nie osłabiły, co najwyżej wstrzymywały jej działalność chwilowo i to w jednym pewnym kierunku, a robota polityczna i wojenna w innych kierunkach trwała tymczasem bez przerwy. Ostatecznie więc szanse i widoki były po jej stronie: a przecież zdaje się, że sobie sama dała ona komendę: stój!

Do tak zwanej *entente* z Niemcami i z Austro-Węgrami może Rosja należeć tylko jako mocarstwo pokojowe i konserwatywne. To daje nam zapewnienie, że spór azjatycki z Anglją, który obejmował w Europie dwa morza: czarne i bałtyckie, niebawem pokojowo załatwionym będzie — choćby z braku, jak donoszą z Petersburga, przedmiotu spornego. To budzi wiarę, że przewódzcom, czy massom, które są gotowe do rozruchów w krajach bałkańskich, zwłaszcza w Macedonji, odjęto nadzieję wszelkiego poparcia.

To wreszcie pozwala żywić nadzieję, że o ile liczyć można na trwałość gabinetu konserwatywnego w Anglji, nic nie stoi teraz na przeszkodzie, aby wespół z Rosją należała i Anglja do systemu państw pokojowych.

Zjazdy Monarchów w Gastein i w Kromieryżu są widomym symbolem tej sytuacji, a na odwrót przez osobiste zbliżenie się całych rodzin panujących, sytuacja ta zostanie jeszcze mocniej utrwalona.

Tak się przedstawia znaczenie tych zjazdów. Lecz żeby je należycie ocenić, trzeba pamiętać w równej mierze o drugiem znamieniu ligi państw i monarchów, o znamieniu konserwatywnem.

Wobec nurtujących Europę prądów rozkładowych i wobec tylu w każdem państwie niezałatwionych kwestyj i otwartych nawet ran, jest to wspólnym interesem monarchów, rządów i społeczeństw: żeby porządku bronić, rany zabliźniać, sprawiedliwość czynić, a bezpieczeństwo państw i dynastyj, jakoteż powagę prawa i moralności oprzeć **na harmonji wewnętrznej, na zadowolnieniu ludów, na zaspokojeniu uprawnionych potrzeb, słowem na pokoju wewnętrznym.**

My w Austrji widzimy, że era międzynarodowego pokoju oddziaływa w tym kierunku na sprawy wewnętrzne. To też pożądamy również tylko spokoju, a daliśmy dowody, że mamy prawo żądać, ażeby nam ufano, aby wierzono, że tylko spokoju i sprawiedliwości pożądamy, że pragniemy pracować legalnie i umiemy lojalnie odwdzięczać się państwu za dobrodziejstwa, za opiekę, za prawo, którem ono nas otoczyło.

My więc po zjeździe i po przyjaźni chrześciańskich Monarchów i konserwatywnych rządów spodziewamy się, że w miarę ubezpieczenia zewnętrznego pokoju, nastanie era, która niestety nie jest jeszcze powszechną, a w której monarchowie i rządy za współdziałaniem wszystkich żywiołów pokoju i porządku będą mogły wszystkie usiłowania zwrócić **ku uszczęśliwieniu swoich ludów, dla utrwalenia na wewnątrz najpewniejszej podstawy dla potęgi państw.**

Korespondencje.

Kraków dnia 23 sierpnia.

(§) Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego odbędzie we wtorek posiedzenie, podejmując w ten sposób na nowo tok czynności, z interesami rolnictwa naszego złączonych, a które chwilowej teraz doznać musiały przerwy. Wobec zebrania się komitetu na jednę okoliczność zwrócić musimy uwagę, że komitet dotąd nie oświadczył się jeszcze co do współudziału swojego w wycieczce na wystawę krajową węgierskę, jaką z inicjatywy Rady miejskiej lwowskiej podejmuje liczne grono obywateli kraju. O ile wiemy komitet rolniczy krakowski porozumiewać się miał w tej mierze z komitetem galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego. Jeżeliby porozumienia te dotąd nie doprowadziły jeszcze do rezultatu, sądzimy, że najlepiejby było, aby komitet krakowski powziął samodzielną w tym względzie uchwałę i reprezentowany był odpowiednio w gronie gości, mających zwiedzić wystawę krajową węgierską.

W skutek li niefortunnego jakiegoś zapomnienia komitety rolnicze galicyjskie nie wysłały do Warszawy na wystawę tamtejszą swego delegata; nie jest to jednak argument, aby i drugą wystawę opuścić i to w kraju, z którym wyjątkowo, jak z żadnym innym, łączyć nas mogą ale i rozdzielać rozmaite stosunki ekonomiczne. Wystawę więc tego kraju zwiedzić trzeba, za czem przemawia bardzo wiele i słusznych racyj.

Komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego wezwał tutejszy komitet rolniczy do wzięcia udziału w ankiecie chmielarskiej, jaka odbędzie się we Lwowie dnia 27. b. m. i do skłaniania także plantatorów z zachodniej Galicji, aby na tę naradę przybyli. Zupełna u nas stagnacja handlu chmielem i potrzeba utorowania chmielowi naszemu dróg zbytu, czynią tę ankietę ważną i pilną, ale my z naszej strony przypominamy i o ankiecie gorzelnianej, która zapowiedziana w Krakowie na 12. b. m. musiała być odroczoną z powodu, że Towarzystwo lwowskie nie zdołało na nią wysłać swego delegata. To rzecz również pilna, której zaniedbanie w tej właśnie chwili powiększyć może tylko klęski ekonomiczne, z jakiemi spotykamy się na wszystkich niemal polach.

Z Tarnopolskiego 22 sierpnia 1885.

(Uf) Czas i *Przegląd*, jakoteż i wszystkie inne wychodzące w kraju dzienniki, podały jednobrzmiący komunikat, w którym z „wiarogodnego źródła“ donoszono, że wszystkie wiadomości, jakoby kolej Karola Ludwika i inne koleje zamierzały zniżyć taryfę na przewóz zboża rosyjskiego, są nieprawdziwe — dalej, że dawanie zaliczek na zboże jest interesem prywatnych osób, i wreszcie, że doprowadzenie tego projektu do skutku, jest wątpliwem. Owoż komunikat ten jest poniekąd *démenti* zadanem waszemu dziennikowi i waszemu korespondentowi. — Wasz dziennik uważam za zanadto poważny, aby mógł nieprawdziwe podawać wiadomości, a wasz korespondent ma także swoję ambicję; więc rzecz nie może i nie powinna pozostać bez sprostowania.

Najpierw zaprzeczenie to, tak jak jest w dziennikach podane, nie jest odpowiedzią bezpośrednią na naszę korespondencją, ale raczej odpowiedzią wymijającą.

Nie twierdziliśmy bowiem w naszej korespondencji, że zarząd kolei Karola Ludwika zamierza w ogóle zniżyć taryfy od przewozu zboża rosyjskiego, lecz że zawarł układ z dwiema firmami kupieckiemi, które sobie stypulowały za udzielanie zaliczek na zboże rosyjskie przewożone koleją Karola Ludwika: 1) wolne bezpłatne składy dla tego zboża w magazynach kolei Karola Ludwika w Podwołoczyskach i Brodach i po 2) zniżenie dla siebie taryf od przewozu tego zboża do Niemiec.

Że takie ofiarowanie ze strony tych firm wyszło i ze strony zarządu kolei Karola Ludwika odrzucone nie było, to bynajmniej nie zostało w owym komunikacie zaprzeczone a raczej przyznane; również nie zaprzeczono temu, że zarząd kolei Karola Ludwika zamierzał przyznać firmom tym na zboże rosyjskie wolne od opłaty składy w swoich magazynach w powyżej wymienionych miejscowościach. Co się zaś tyczy zniżenia taryf przewozowych, to z naszej strony musimy uczynić uwagę, że wcale nie zniżając urzędowej taryfy można przecież uzyskać jej zniżenie. Dzieje się to za pośrednictwem refakcyj (bonifakcyj), które zarządy kolei żelaznych pewnym osobom warunkowo lub bezwarunkowo zwykle przyznają, a co wszakże zupełnie na jedno wychodzi, skoro w skutku takich refakcyj zboże taniej na przeznaczone miejsce się dostaje, niżby wedle urzędowej taryfy dostać się mogło. Z tego właśnie powodu, że taryfy przewozowe obejść można i często się obchodzi, twierdzenie owego komunikatu, że wiadomości o zniżeniu taryf są mylne — jakkolwiek ten komunikat z wiarygodnego źródła pochodzi — zaspokoić nas w zupełności nie może.

Na przykład a zarazem na dowód jak przez przyznanie refakcji, — urzędowe taryfy chociaż niezmienione a przecież zniżone być mogą i dla zboża rosyjskiego zniżane bywają, przytoczymy kilka cyrkularzy jeneralnej dyrekcji koleji Karola Ludwika.

Cyrkularz z dnia 17 stycznia 1885 do l. 546/III przyznaje wysyłającemu zboże rosyjskie w ilości 100 wagonów, z Tarnopola via Mysłowice do Niemiec refakcji M. 1.07 od każdych 100 kilogramów, zaś via Ołomuniec, Tetschen-Bodenbach M. 2.21.

Cyrkularzem z dnia 21 marca 1885 do l. 2650/II przyznana zostaje refakcja od zboża rosyjskiego bez względu na ilość wagonów, transportowanego kolejami Karola Ludwika do Niemiec z Brodów M. 1.09, z Podwołoczysk M. 1.24 od każdych 100 kilogramów.

Cyrkularz z dnia 1 maja b. r. do l. 3950/III przyznaje zbożu rosyjskiemu do Reichenbergu transportowanemu na linij Karola Ludwika z Brodów do Krakowa 169 centów, z Podwołoczysk do Krakowa 178 centów od każdych 100 kilogramów.

---

23)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Na szczęście, ojciec Lemoine zabawił tym razem do późna po za domem. Była już północ, kiedy powrócił ze swej ulubionej szynkowni, a do tego znajdował się w stanie, nie nadającym się do zawiadomienia go o zdarzeniu, jakie zaszło w jego nieobecności. Wypadało tedy odłożyć to do jutra.

Ale gdy nadszedł ranek, biedna Joasia nie była już w możności bronienia na ziemi własnej sprawy w obec rozgniewanego ojca. Sam Bóg tylko mógł zrozumieć przerywane słowa, które te spiekłe usta bełkotały w obłędzie gwałtownej gorączki. Szkliste oczy konającej w matce utkwione, nie poznawały jednak, zdając się już patrzeć w dalekie od świata przestrzenie.

Stary Lemoine, bardzo chmurno usposobiony po swej nocnej hulance i skłonny zatem do widzenia wszystkiego w najczarniejszych barwach, zasępił się wprawdzie opłakanym stanem córki i nie domagał się wyprawienia jej z domu, ale pomimo to z goryczą odzywał się o niej.

— Taki to los — powiadał — gotują sobie wszystkie dziewczęta, co się ojca i matki wyrzekają dla pierwszego lepszego oszusta.

Wpadł w gniew okropny, usłyszawszy, iż żona przysięgła nie oddać dziecka do domu podrzutków, który uważał za najwłaściwszy przytułek dla takiej istoty.

— Będzie tam dziś jeszcze — powiadał. — Cóż u licha? czy to już tego nie dosyć, żeśmy jednę gadzinę wyhodowali, żebyśmy tego samego próbowali z drugą, która nam ostatnie lata życia zatruje? A tak byłoby niezawodnie, bo to już krew niegodziwa, po której nie spodziewać się niczego dobrego. Powiadasz, że ta włóczęga przyszła tu aż z Tulonu. Cóżby ona tam robić mogła? Dałbym za to gardło, że zostawiła swego Roberta na galerach. Należał mu się też słusznie taki koniec. Niech idzie do szpitala to przeklęte dziecko, sam je tam dziś odniosę ku wieczorowi.

Żona jego płakać poczęła.

— Czem ona zasłużyć mogła na taki wstyd i na takie nieszczęście? — pytała. — Ona, uczciwa i pracowita kobieta, zarabiająca z pewnością nie mniej od męża, czyżby jej niewolno było wychować dziecię umierającej córki? Wszakże może opędzać koszta utrzymania tej odrobinki z tego, co jej w pralni płacą. Zresztą, później, gdy postarzeje, wnuczka stanie się jej podporą. W końcu, zmieniwszy sposób działania, przybrała wyzywającą postawę i powiedziała mężowi, że mu nie radzi próbować zabrania dziecka z domu. Jeśli on to zechce uczynić, całe przedmieście dowie się o jego okrucieństwie. Ostatecznie, roznamiętnienie jej doszło do tego stopnia, że ojciec Lemoine rad był skoro mógł wymknąć się z domu, aby poszukać schronienia w pewnej garkuchni sąsiedniej, słynnej z wybornych baranich nóżek i z wina mającego z Bordeaux pochodzić.

Po jego odejściu, matka Lemoine zakrzątnęła się około zgotowania dla chorej córki lipowego kwiatu, pożyczonego od sąsiadki, ale ten dzielny środek, z wielkiem jej zdziwieniem, nie zdołał ani do potów rozpalonej skóry pobudzić, ani uspokoić przyspieszonego tętna pulsu. Babka też sama umyła i ubrała dziecię, które pobawiwszy się w pokoju, wyszło na podwórko.

Ładna to była dziewczynina, zupełnie do matki podobna w jej dziecięcych latach, tylko z rysami jeszcze delikatniejszemi i dużemi, błękitnemi oczami. Miała wyraz twarzy posępny, jak gdyby bezwiednem przeczuciem odgadywała swoję smutną dolę, ale chwilami rozweselała się, a wtedy miewała na usteczkach ten uroczy uśmiech dzieci, w którym bywa całe rozradowanie wieku, nieznającego jeszcze cierpień duszy. Szczebiotała już potrosze własną, nie bardzo zrozumiałą mową, a na podwórzu weszła zaraz w znajomość z kocięciem, które dawało się jej pieścić i nosić na ręku, wcale się nie lękając.

Po południu, skoro ziółka nie pomogły chorej, matka Lemoine sprowadziła dla obejrzenia jej którąś z sąsiadek. Ta znalazła stan młodej kobiety bardzo niedobrym i radziła, aby do niej wezwać jak najprędzej felczera. Ale ten nie był w domu gdy się zgłoszono po niego i przyszedł dopiero o zmroku do Joasi. Ukląkłszy przy jej posłaniu, zbadał puls i spojrzał w oczy, tak pełne ognia wczorajszego wieczoru, a teraz już zamglone.

— Nic tu nie mogę poradzić — rzekł. — Siły szybko upadają, trzeba mnie było wcześniej sprowadzić. Teraz należałoby zaraz posłać po księdza.

Dla usprawiedliwienia siebie, pani Lemoine opowiedziała szczegóły powrotu córki do domu.

— Biedna kobieta! — rzekł felczer. — Przy jej osłabieniu, tak długa podróż, w podobny sposób odbyta, była wyraźnem samobójstwem. Zresztą, prawdopodobnie i wcześniejsza pomoc na niceby się tu nie przydała. Zdaje się, że to są suchoty w ostatnim już stopniu rozwoju.

Ojciec Lemoine tak był wzburzony zajściem dnia poprzedniego z żoną, iż uznał za stosowne zaraz nazajutrz po niem wypoczywać: przesiedział tedy wśród przyjaciół do północy, a gdy wreszcie do domu powrócił, był nieco podochocony, choć niezupełnie pijany.

Ujrzawszy z progu żonę, trzymającą uśpione dziecię na kolanach, zaklął odrazu gniewnie, ale mu wskazała ręką na alkowę, w której córka leżała, i rzekła:

— Czyż nie widziałeś gromnicy, palącej się w oknie, gdyś przechodził przez podwórze?

— Umarła? — spytał głucho.

— Umarła. Przed samą śmiercią odzyskała przytomność, gdy się ksiądz nad nią pochylił. Ucałuj go odemnie matko, szeptała ostatkami gasnącego już głosu, i proś żeby mi przebaczył.

Ojciec wszedł cicho do alkowy i spojrzał na wyniszczone zwłoki, białe jak marmur, przy słabem świetle gromnicy. Na stołku, przy łóżku stał talerz z wodą święconą i gałązka bukszpanu. Lemoine przykląkł obok zmarłej i przeżegnał jej czoło zimne jak lód. Lata już przeminęły, odkąd ten znak święty uczynił, a było to wtedy, gdy jego matka umarła. Gwałtowne łkanie pierś jego podniosło i serce uderzyło mu silnie, pod wrażeniem dotkliwego żalu za tem, co nie było już do odzyskania.

Wrócił do izby i usiadł naprzeciw żony, ani słowa nie mówiąc. Pochyliła się ku niemu i wziąwszy jego rękę z tkliwością, jakiej oddawna nie bywało pomiędzy niemi, położyła tę szorstką dłoń na miękkiem jak atłas czole dziecięcia.

— Przysięgnij mi, że nie oddasz tej sieroty bez nazwiska do domu podrzutków. Przyrzecz mi to zaraz.

— Przysięgam ci — odpowiedział, pochylając się ku dziecku i całując jego twarzyczkę. Zbrakło mu odwagi do pożegnania tą samą pieszczotą zwłok matki, chociaż pragnął to uczynić.

W taki to sposób młode dziecię zaczęło podrastać i drobny pączek w kwiat się rozwijać w nędznej izbie, której powietrze z każdym rokiem stawało się duszniejszem, i wśród odgłosów samych tylko swarów lub bluźnierczych żartów, napełniających nieustannie podwórze. Życie sieroty nie wiele miało dni słonecznych w tem nędznem i zaniedbanem mieszkaniu. W pierwszych latach tylko, dopóki pamięć zmarłej córki świeża jeszcze była u rodziców, obchodzili się łagodnie z jej dziecięciem, pieścili je i dogadzali mu, ulegając też urokowi jego ślicznej twarzyczki i przywiązaniu, jakiego do nich wprędce nabrała. Wtedy dziewczynina tak się czuła szczęśliwą w swoim nowym bycie, że nie rozumiała, aby mógł lepszy istnieć gdziekolwiek na świecie. W owych błogich czasach, wszystko, co ją otaczało, wydawało jej się ładnem i miłem; nawet zabrudzone i ciemne podwórze, w którem większą część czasu spędzała na zabawie z towarzyszami tego, co ona wieku. Wesoła to była wtedy i ożywiona istotka, choć zawsze wątła i z delikatnej urody podobna do matki. Nazywała się też jak ona, Joasia, ale ją dziadek zwykł był przezywać Stokrotką z powodu jej białej cery, i to imię jej z czasem pozostało, tak, iż dorósłszy, innego już nie znała.

Mając lat siedm, tyle już była rozwiniętą, że ją nieraz po sprawunki wysyłano, a wkrótce stała się w domu coraz użyteczniejszą, dopomagając babce do różnych zajęć. Ale wtedy nastała w doli sieroty zmiana, którą jej dziecięcy umysł wprędce zrozumiał; nie było już czasu na zabawy dla biednej Stokrotki, której udziałem miały być odtąd najsmutniejsze rzeczywistości życia i najtwardsze jego prace. Raz nazwyczaiwszy się do pomocy tej drobnej dzieciny, babka coraz bardziej poczęła obchodzić się z nią jak z wyrobnicą i wymyślać jej za byle co, w sposób grubijański. Najmniejsza pomyłka w jakim takim zakupie, lub opóźnienie w spełnieniu odebranego rozkazu, narażało ją na srogie kary, a bywało nawet, iż one spadały na nią całkiem niewinnie, przy lada złem usposobieniu dziadka lub babki. Jeśli jej złą kawę dał sklepikarz, albo mleczarka śmietankę podrobioną, ona musiała za to odpowiadać. Dla czego nie patrzy na to, co jej dają ci oszuści? Czy nie ma nosa do wąchania masła, żeby takie zjełczałe przynosiła, że dla psa chyba się przyda? A wszystkie te wymagania spadały na biedną dziecinę w wieku, w którym nie mogła jeszcze znać się na czemkolwiek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Takie przyznawanie refakcji dla zboża rosyjskiego powtarzane co roku kilkakrotnie na rozmaitych linjach drogowych nie nazywa się zniżeniem taryfy, bo taryfa zostaje niezmieniona, ale w skutek owych refakcji zboże to dostaje się faktycznie po zniżonych cenach przewozowych.

Objaśnię przykładem wiele taka refakcja w myśl pierw powołanego cyrkularza wynosi.

Taryfa oficjalna od przewozu jednego wagonu z Tarnopola do Drezna (zboża rosyjskiego) wynosi (Postanowienie taryfowe z 1 listopada 1884 l. 8688) M. 318.

w skutek refakcji w myśl cyrkularza z 17 stycznia b. r. przewóz 1 wagonu z Tarnopola do Bodenbach wynosi	M. 221.40
z Bodenbach do Drezna	M. 40
razem	261.40
w skutek refakcji zniża się przewóz ten o	M. 56.60

na jednym wagonie z Tarnopola do Drezna co na nasze monetę wedle obecnego kursu czyni 33 złr. 96 ct. czyli mniej więcej 40 centów na jednym worze zboża.

Lecz w tej konwencji, o której w przeszłej korespondencji donosiliśmy, nie kładliśmy całego nacisku na zniżenie taryfy przewozowej od zboża rosyjskiego do Niemiec; — równy nacisk kładliśmy i kładziemy (bo to za bardzo zgubną rzecz dla naszej produkcji rolniczej poczytujemy) na udzielenie bezpłatnych składów w magazynach kolei dla zboża rosyjskiego. Tą lub inną drogą zboże rosyjskie dostanie się na rynki niemieckie. Czy tam taniej lub drożej się dostanie, zawsze szkodliwą konkurencję zrobi naszemu zbożu. Ale bezpłatne składy, udzielone temu zbożu, nagromadzi w kraju taką jego ilość, że zbyt jego będzie nadzwyczaj trudny. *Żądamy przeto, aby także i temu zaprzeczono, że Zarząd kolei Karola Ludwika udzielać będzie tym prywatnym osobom, zaliczki na zboże rosyjskie dającym, bezpłatne składy na to zboże*, a wtenczas dopiero zaspokojeni zostaniemy. Że wiadomości, które w naszej korespondencji podaliśmy, nie były czczym wymysłem, świadczy o tem i ten fakt. że takie same podała niemal równocześnie berlińska *Bank- und Handelszeitung* i *Wiener Allgemeine Zeitung*, ostatnia jakby o rzeczy dla handlu austrjackiego bardzo pomyślnej. Wiadomości te kursują w Podwołoczyskach, — wie i opowiada o tem każdy tamtejszy kupiec, trudniący się handlem zbożowym. Kilku z tych kupców było już angażowanych na posady funkcyonarjuszów przy tych bezpłatnych magazynach. Kilku z nich z swej strony założyło przeciw temu układowi protesta. Zresztą firmy te, które ten układ z zarządem kolei Karola Ludwika zawierały, są po nazwisku znane i wymieniane w Podwołoczyskach i same z tem się nie taiły, że układ taki zawarły.

Chcemy wierzyć temu i cieszymy się wiadomością, że układ ten nie przyjdzie do skutku, bo liczyliśmy na to, że takiego układu rząd nigdyby nie sankcjonował; ale tego, jakoby przez nas podane wiadomości były nieprawdziwe, pomimo najlepszej chęci przyznać nie możemy.

Być może, że w szczegółach tej konwencji mylić się możemy, alež w pierwszej naszej korespondencji zastrzegliśmy się, że konwencja owa nam dosłownie znana być nie może; że jednak układ taki został zawarty i że główne punkta, jak je podaliśmy, były prawdziwe — to pomimo zaprzeczenia, pochodzącego „z źródeł wiarogodnych," śmiemy nadal utrzymywać.

Wiedeń 22 sierpnia.

(X) Nie omyliłem się przypuszczając, że *Presse* i *Fremdenblatt* w ocenieniu przebiegu uroczystości intronizacyjnej ks. arcybiskupa w Pradze zbytecznie się pospieszyły i uniosły. Wyjaśnienia i usprawiedliwienia zamieścił następnie *Fremdenblatt* z których wynika, że ks. arcybiskupa żaden zarzut spotkać nie może. Co do formy powitania, co do języka, trudno też zaprawdę winić burmistrza Pragi, pomimo, że tam i 30000 Niemców mieszka. Alež ci Niemcy nie chcieli witać i bezwarunkowo byliby protestowali, gdyby Czech w ich imieniu witał po niemiecku. Byłaby stąd powstała animozja jeszcze większa.

Inna rzecz co do treści przemowy burmistrza. Mógł on wspomnieć o strzeżeniu korony czeskiej, ale nie było politycznem to, że na teraz i na przyszłość przy takiej sposobności dalsze wysnuwał uwagi. Niezaprzeczając bowiem słuszności wypowiedzianym uwagom, należy stwierdzić, że na teraz sprawa koronacji nie jest aktualną i być nią nie może wobec rozterki w Czechach panującej.

MAŁY FELJETON.

W jezuickim ogrodzie.

Ogród jezuicki, podobnie jak każdy publiczny ogród, ma swych stałych gości. Z uderzeniem godziny ósmej wchodzi w główną aleję pensjonowany major przy boku pensjonowanego radzcy i opowiada mu z iście żołnierską werwą czego zaznał w wyprawie do Bośnji. Punktualnie w godzinę później przyłącza się do nich pensjonowany adjunkt podatkowy i codziennie w przeciągu dziesięciu minut przyprowadza budżet austrjacki do równowagi, konkludując swe wywody stereotypowem:

— Tak, a nie inaczej musi to być przeprowadzone.

Kilku studentów, przygotowujących się do egzaminu, dwóch preclarzy, prześcigających się w okrzykiwaniu „świeżych (akcent na *żych*) prrrecli", trzy stare panny z tuzinem piesków, trzymanych stosownie do woli magistratu. „na uwięzi", są to dość zajmujące postacie, ale pensjonowana trójka nie zwraca na nie najmniejszej uwagi.

Przychodzi tu także pewna smukła, zawsze szykownie ubrana dama o ciemno-błękitnych oczach i jasno-blond włosach. Pija ona mineralną wodę i karmi wróble, a należy do istot, które zwykle noszą miano „ciepłych wdówek", mają lat 25 do 30 i uważane bywają za bardzo dobrą partję.

Przez kilka dni towarzyszył jej pewien urzędnik z Wydziału krajowego, ale teraz młoda dama siedzi znowu sama na swem zwykłem miejscu, rozmyślając prawdopodobnie nad niewiernością „jaszczurczego rodzaju".

Pewnego dnia usiadł *vis-á-vis* niej ów urzędnik, dla pozoru trzymał w ręku gazetę, a w istocie studjował piękne rysy damy. Z wieży kościoła należącego do gr. kat. seminarjum dwa razy przypomniał już zegar, że znowu kwandrans utonął w falach przeszłości a nasz autonomiczny biurokrata ciągle jeszcze badał te samę stronnicę dziennika i dotąd — powiedzmy otwarcie — nie wiedział co się na niej znajduje, gdyż piękne *vis-à-vis* opanowało mu wszystkie myśli. W końcu zdobył się na odwagę i — powstał. Ale zaledwie zrobił ku damie parę kroków, gdy ona wstała także z ławki i — odeszła.

Manewr więc nie udał się; udało mu się jednak skonstatować w przejściu, że flaszka która dama trzymała w koszyczku, pochodziła z Karlsbadu. Była to cała jego zdobycz w dniu owym a przecież... uradowała go, mocno.

Nazajutrz przybywszy do ogrodu wcześnie, usiadł na ławeczce, na której widział wczoraj damę. Gdy i ona nadeszła, dostało mu się spojrzenie niezbyt zachęcające.

— Wybacz pani, przemówił wtedy, powstając i grzecznym darząc ją ukłonem. Miejsce to zająłem, nie wiedząc, że pani dziś przyjdzie.

— O, proszę! odparła dotknięta nieco ostatniemi jego słowy, każdemu wolno usiąść, gdzie zechce; jest tu jeszcze dość ławek. Proszę tylko pana, abyś zechciał tę bułkę rozkruszyć i rzucić czekającym na mnie wróblom, w przeciwnym bowiem razie byłyby na głód narażone.

Zachwycony dźwięcznym głosem, prawie mimowiednie przyjął urzędnik podaną, niezbyt świeżą bułkę i gniotąc ją w ręce, zakłopatany, wyglądał wcale... zabawnie. Nieznajoma już odwróciła się, aby poszukać sobie innego miejsca, ale w tej stanowczej chwili, rychło odzyskał opamiętanie.

— O, nie chcę pozbawiać pani przyjemności, karmienia biednych ptasząt. Przecież i ja mogę znaleść sobie inne miejsce i nie koniecznie tutaj pić — karlsbadzką wodę.

Z temi słowy poważnie złożył bułkę na ławce i dobywszy flaszki z napisem *Karslbader Sprudel* zabierał się do odejścia.

Nic ludzi, nawet płci różnej, nie zbliża do siebie bardziej, jak wspólność cierpienia. Liczył on na to nie bez słuszności.

Rysy damy rozjaśniły się; mierząc go spojrzeniem pełnem współczucia, spytała:

— Karlsbadzką wodę? Pan pije karlsbadzką wodę? W takim razie jesteśmy towarzyszami niedoli.

Nastąpiła wzajemna, formalna prezentacja, potem wspólne karmienie wróbli i wkrótce byli oboje na stopie tak poufałej, jak gdyby znali się, Bóg wie. od jak dawna. Ponieważ nie miał on kubka, dama pożyczyła mu swojego. Tak raczyli się zdrojową wodą, która porozplątywała im języki lepiej. niż to byłoby uczyniło najlepsze Burgundskie wino.

Odtąd wspólne picie wody powtarzało się co dzień mniej więcej przez dziesięć dni, ale zdrowy jego organizm zaczął w końcu stawiać gwałtowny opór tej niepotrzebnej kuracji. Jegomość zachorował, nawet dość niebezpiecznie, a lekarz kazał mu położyć się do łóżka. Dla tego to siedzi młoda dama znowu sama, jedynie w towarzystwie swych wróbli.

Może, kiedy dostaną się jej te słowa do ręki, a wtedy zapewne przestanie biadać nad niestałością mężczyzn.

Prócz tych stereotypowych figur widać tu i ówdzie samotnych pań i panów, używających przechadzki. Zwykle po pewnym czasie tworzą się z nich pary, i ze zdziwieniem poznaje wzrok obserwatora, że składowe ich części błąkały się do niedawna w pojedynkę. Rzecz nie do uwierzenia, z jaką regularnością powtarza się to łączenie samotnych osób w pary; zadziwia nas ono tem bardziej, że jak każdy zrozumie już z poprzedniej historyjki, zjednoczenie dwu osób wymaga nieraz, nietylko odwagi, ale nawet wielkiej zręczności.

Nie wypada przemawiać do damy, której nas nie przedstawiono, a na odwrót zdarza się zbyt często, że przedstawiają nas kobiecie, która wcale nie budzi ochoty do zawiązania rozmowy.

Kto nie pójdzie zwykłą drogą, kto nie użyje wspólnego znajomego do spełnienia ceremonji rekomendacyjnej, ten musi mieć zarówno wiele odwagi, jak sprytu; odwagi do zniesienia srogiej doli, gdy zostanie wyśmiany i zręczności dla uniknięcia podobnego rezultatu. Musi on posiadać wielką moc ducha, aby wobec tłumu wielbicieli, którzy zawsze otaczają piękną osobę, przystąpić do niej i narazić się na to, że całe półkole adoratorów bliżej i dalej za nią zdążających obierze go za przedmiot swych żartów i musi też mieć tyle sprytu, aby przemówić do niej w sposób, który nie dozwoliłby jej, pomimo wszelkich przepisów dobrego tonu, przytrzeć natrętowi rogów. Słowem zawiązanie przyzwoitych znajomości na ulicy, a faktem jest, że takie znajomości istnieją, nastręcza o wiele poważniejsze trudności, niżby można było sądzić.

Prawdopodobnie takie właśnie myśli musiały przebiegać przez głowę młodego człowieka, który w jezuickim ogrodzie ścigał to z mniejszej, to z większej odległości piękną panienkę, mogącą liczyć lat około ośmnaście, a niewątpliwie bardzo powabną. W ściśle przylegającym staniku, który widać było tylko z przodu przez rozwarty długi płaszczyk, w brunatnym wysokim kapeluszu, wyglądała ona na aniołka przystrojonego w modne szaty. Zgrabny i staranny ubiór podnosił jeszcze jej wdzięki. To też nie można się dziwić młodzieńcowi, że się zakochał po uszy.

Młodemu mężczyźnie udało się już dwukrotnie zmiejszyć odległość między sobą a piękną nieznajomą, ale każdym razem los niegodziwy sprawił, że ktoś wszedł z bocznej alei, udaremniając niewinny zamach. Panna tymczasem weszła w górną część ogrodu i zbliżała się ku wychodowi w stronę gmachu politechnicznego.

A był to tak czarowny dzionek! Słońce, ciepłe, sierpniowe słońce przeciskało się gdzieniegdzie przez zieleń drzew, cisza panowała do koła i tylko odgłos czworga stóp, kroczących po żwirze ścieżki, odzywał się w jednostajnem tempie.

Scenerja tego miejsca działała tak odurzająco, że nawet mniej piękne dziewczę, mogłoby się tu wydawać ideałem kobiecości i oplątać złotemi sidłami zachwytu młode serce mężczyzny.

Nadarzyła się wreszcie sposobność. Jak daleko wzrok sięgał, nie podobna było nikogo ujrzeć; mimo to młodzieniec wahał się przemówić pierwsze słowo. Bo od czego zacząć?

— Jest zanadto piękna, myślał w głębi ducha, abym mógł się ośmielić na lada banalny frazes. Czyż mam jej *à propos* szałonej spiekoty (Celsius pokazywał 28° w cieniu) powiedzieć, że jest gorąco, albo też popisywać się zachwytem z powodu pięknej pogody? Albo może mam ją, która od pół godziny słyszy za sobą moje kroki, spytać: „Pani idziesz tak samotnie"? Zaprawdę, znaczyłoby to pracować na własną zgubę.

Tak rozmyślając, ujrzał na ścieżce wielką, szkaradną gąsienicę. Szybko, jak gdyby chodziło o klejnot, zgiął się, ujął zdobycz w lewą rękę, i pospieszył za panienką, która ani przeczuwała, co się dzieje.

Jeszcze krótką chwilę trwało wahanie.... Pomysł był zanadto śmiały. Ha! albo — albo!

Szybko pokonawszy obawę, prawą ręką lekko dotknął ramienia panienki. Nastąpił okrzyk tak tragiczny, że mogłaby go pozazdrościć pani Nowakowska — i w pół gniewnie, w pół przerażona panna odwróciła się.

— Proszę przebaczyć mej śmiałości — począł szybko, zanim miała czas nazwać go bezwstydnym. — Po ramieniu pani przesuwała się szkaradna gąsienica.

— Gąsienica!? — zawołała zbladłszy — Gdzie ona? Gdzie ona?

— Właśnie ją zdjąłem.

— Dziękuję, ale dopóty się nie uspokoję, dopóki jej nie obaczę.

W rozgorączkowaniu nie spostrzegł atakujący, że mu gąsienica wymknęła się z lewej ręki.

— Zadusiłem ją! — odparł szybko.

Piękna panna cofnęła się z przerażeniem.

— To okropne! Na miłość Boga oddal się pan; lęk mnie zbiera na myśl, że pan ją mógł zdusić.

— A gdybym był jej nie zadusił?

— Wtedy przedstawiałbyś się pan mnie mniej okropnie.

— Czy i wtedy wydałaby pani surowy wyrok, abym natychmiast się oddalił.

— Nie, musiałbyś pan najprzód wysłuchać podziękowania za przyjacielską przysługę.

— Więc słowem panią zaręczam, że gąsienicy nie zadusiłem.

— Ale gdzież się ona podziała? Może nareszcie wtargnęła mi na kreżę kołnierza, bo na ziemi jej nie widać.

— Ach, jest to cała, długa historja.

— Szkoda, bo nie mam czasu. Tam, na prawo czeka mnie mama na ławeczce.

— Więc może kiedyindziej?

— Panie!

— O cóż się gniewać? Chciałbym pani tylko opowiedzieć, co się stało z gąsienicą.

— Mama na mnie czeka!

— Więc pani nie ciekawa?

— Cóż zrobię? Mama czeka.

Jednakże widząc w oczach nieznajomego dziwne wzruszenie, dodała:

— Jutro będziemy na festynie...

Poczem szybkim krokiem zwróciła się w prawo i znikła za drzewami.

KRONIKA.

JE. p. Namiestnik i J. Wys. książę Wirtemberski głównodowodzący wojsk w Galicji, wyjechali do Krakowa w celu spotkania na granicy przybywającą do Austrji parę cesarską rosyjską.

Arcyksiąże Rajner przejechał w sobotę rano o godzinie 5. z Sokala przez Kraków do Ołomuńca.

Antoni v. Schmerling, wybitny mąż stanu, twórca konstytucji austrjackiej, obchodził w dniu wczorajszym 80 rocznicę urodzin.

Z tego powodu w Aussee, gdzie obecnie przebywa, stawiły się liczne deputacje z gratulacjami dla sędziwego męża stanu, który wszakże zachował rzadką w tym wieku czerstwość i sprężystość ducha i ciała. Mnóstwo też z całej Austrji nadeszło telegramów gratulacyjnych, między innemi także telegram od Najjaśniejszej Pani, bawiącej obecnie w Ischl.

Pierwsza deputacja, którą przyjął jubilat, była od akademji Theresiańskiej, której jest kuratorem. Przemawiali do jubilata dyrektor akademji Gautsch i uczeń książę Windischgrätz. Następnie jawiły się deputacje mieszkańców Aussee, duchowieństwa tamtejszego, członków Izby panów, od Izby posłów, od radców stanu, od urzędników Najwyższego Trybunału, od licznych stowarzyszeń naukowych, politycznych, akademji umiejętności i t. d., wreszcie od tych wszystkich gmin w Austrji, których jubilat jest honorowym obywatelem.

Przyjęcie deputacyj odbyło się w wspaniale przybranych salonach willi Schmerlinga wieczorem dnia 22, b. m.

Oprócz ozdobnych adresów każda prawie deputacja wręczyła jubilatowi jakiś kosztowny upominek.

Każdej deputacji odpowiedział sędziwy jubilat z głęboką wdzięcznością.

Z odpowiedzi zasługuje szczególnie na uwagę, dana deputacji członków izby panów, w których imieniu przemawiał książę Schönburg-Hartenstein. Owóż tej deputacji odpowiedział p. Schmerling:

„Starałem się — jakkolwiek ze zmiennem powodzeniem — zawsze z wszystkich sił moich stawać w imieniu naszych najwyższych zasad, a jeśli w tym kierunku cośkolwiek zrobić mi się udało, to największą nagrodę odbieram w dniu dzisiejszym, kiedy tak znakomici mężowie zbliżają się ku mnie, w celu złożenia mi życzeń. Ta owacja jest najpiękniejszą chwilą mego życia. — Przyszłość leży przed nami zakryta. O ile sił mi starczy, trwać będę przy naszych zasadach, a gdy mnie już i siły zawiodą, męstwo moje nie opuści mnie z pewnością."

Jubilat zakończył to przemówienie komplimentem dla naczelnika deputacji ks. Schönburga.

Uwięzienie hr. de Dorides. Telegram doniósł o uwięzieniu w Rzymie redaktora zawieszonego już dawniej, ale z powodu energicznych ataków na na rząd włoski w pamięci wszystkich jeszcze będącego dziennika *Journal de Rome* Karola hr. de Dorides. Obecnie możemy podzielić się z czytelnikiem bliższemi szczegółami w tej sprawie:

Karol hr. de Dorides, ongi adjutant jenerała Lamoriciera i uczestnik bitwy pod Castelfidardo, jest oskarżony, że państwu obcemu, mianowicie Francji, wydał tajne plany obrony morskiej Włoch.

Zawikłanym jest w tę sprawę także niejaki Leonello Vecchi, urzędnik arsenału w Spezji, z którego archiwów wydano akta odnośne, tudzież kuzyn tego urzędnika, były oficer marynarki włoskiej.

Vecchi, któremu udowodniono, że prowadził z hr. Dorides korespondencję treści nader kompromitującej, został również uwięziony.

Zbrodnię wykryto przypadkowo. Dnia 11. bm. w dystrybucji tytoniu, położonej naprzeciw budynku ministerstwa marynarki, kupował pewien jegomość znaczki pocztowe. Odchodząc, pozostawił przez zapomnienie pakiet, adresowany „Al Signor Carlo de Dorides, Roma". Dystrybutor odłożył ów pakiet na bok z zamiarem zwrócenia go nieznajomemu, jeżeli się poń zgłosi. Atoli nieznajomy nie ukazał się już w tym dniu ani też w dwóch dniach następnych.

Dnia 13. b. m. dystrybutor otworzył pakiet niezapieczętowany, a gdy niebawem nawinął się urzędnik marynarki, zaprosił go także do przejrzenia papierów, sądząc, że może wykryje ślad, kto jest ich właścicielem. Okazało się, że były to rysunki fortów nadbrzeżnych, dział, okrętów wojennych itd.

Urzędnik marynarki istotnie zajął się rysunkami niezmiernie, gdyż znalazł szczegółowe sprawozdania o próbach artylerji marynarki, o torpedach, o fortyfikacjach, o załogach fortów itd., opatrzone najdokładniej wykonanemi rysunkami.

Rozpoznał on też odrazu znaczenie tej przesyłki...

Nadszedł też niebawem i drugi urzędnik z ministerstwa. Po krótkiej naradzie, postanowili obaj udać się z dystrybutorem do jeneralnego dyrektora ministerstwa — co też wykonali.

Zaraz też zawiadomiono o tem ministra pana Brin, który oddał dalsze dochodzenie w ręce kwestury. Kwestura zarządziła natychmiastowe uwięzienie adresata, Karola hr. Dorides. Przesłuchany w kwesturze, przyznał, że pakiet ten był w jego posiadaniu, utrzymywał wszakże, że materjał zakwestjonowany nabył li w celach dziennikarskich, gdyż był mu potrzebny jako sprawozdawcy dzienników zagranicznych. Twierdził, że musiał pakiet ów zapomnieć w restauracji „Della Rosetta" i podejrzywał kelnera tamtejszego, że go zdradził. Nie mógł też wcale już przypomnieć sobie bytności swej w dystrybucji; właściciel trafiki poznał go jednak przy konfrontacji i stwierdził stanowczo tożsamość jego osoby z jegomościa, który pakiet ów w trafice pozostawił.

W pismach znalezionych w pakiecie nazwisko Vecchiego tylko przelotnie wspomnianem było — wystarczyło to jednak do zwrócenia nań uwagi kwestury.

Przyaresztowano go też w Spezii w tejże samej chwili — kiedy hr. de Dorides uwięziono w Rzymie.

✝ Ksiądz Emeryk Podolski, kapłan ze zgromadzenia OO. Franciszkanów i założyciel kaplicy polskiej w Londynie przy Gower-Street, przy której fungował aż do śmierci, zmarł tamże d. 29. lipca r. b.

Pogrzeb ś. p. Hernicisza. Na pogrzebie ś. p. Emanuela Hernicisza w Krakowie, między liczną publicznością byli Jan Matejko, Juljusz Kossak, książę Czartoryski, prezes Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, tudzież liczni nauczyciele i koledzy zmarłego w młodym wieku malarza, który swego czasu jak najpiękniejsze rokował nadzieje.

Wycieczka do Budapesztu. Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie zawiadomiło komitet lwowski urządzający wycieczkę na wystawę do Budapesztu — że zajmie się wyszukaniem i zamówieniem pomieszkań dla gości po następujących cenach:

a) pomieszkania w budynkach szkolnych o 12 łóżkach wraz z usługą po 40 ct. dziennie od jednego łóżka;

b) mieszkania w domach prywatnych po 1 złr. 20 ct. do 3 złr. dziennie;

c) mieszkania w hotelach od 2 do 5 złr. dziennie.

Uprasza się przeto uprzejmie tych panów, którzy zgłosili się do udziału w wycieczce do Budapesztu, a chcieliby korzystać z uprzejmości stowarzyszenia Polaków, ażeby najpóźniej w terminie do włącznie 28. b. m. podać zechcieli do prezydjum magistratu, na jaką cenę życzą sobie pomieszkanie na czas swego pobytu w Budapeszcie.

Zarazem zechcą się zgłosić uczestnicy wycieczki w prezydjum magistratu po odbiór karty legitymacyjnej i odnośnej odznaki za złożeniem należytości 50 ct.

Pałac w Horodnie na Wołyniu zawierający cenne pamiątki i bibljotekę, zgorzał do szczętu, — przynajmniej tę smutną wieść przynosi jedno z tutejszych pism. Należy jednak zaczekać sprawdzenia tej pogłoski.

Zmarł we Lwowie Karol Ringler, kandydat notarjalny, w 32 roku życia.

Z Rzeszowa donoszą do jednego z pism lwowskich, że ułani rozkwaterowani we wsi Słocinie opadli w nocy na 16. b. m. nauczyciela tamtejszego Władysława Jaklińskiego i tak strasznie pobili, że w cztery dni później umarł. Powodem obicia miała być zemsta za to, że Jakliński starał się ukrócić swawolę żołnierzy. Ułanów tych przeniesiono do Stroniwy i zarządzono śledztwo. Ludność miejscowa jest ogromnie wzburzona z powodu tego wypadku.

Z Nowogródka. W powiecie nowogrodzkim bawi od pewnego czasu p. dr. Benedykt Dybowski, profesor uniwersytetu lwowskiego. Znakomity zoolog przebywa bądź u brata swego Władysława, bądź też u p. Nargiłewiczowej, siostry swej w Wojnowie. Uczony nasz zwiedza i fotografuje wszystkie miejscowości połączone z pamięcią Adama Mickiewicza. Wszędzie, gdzie tylko wieszcz nasz kiedykolwiek przebywał, choćby chwilowo, podąża Dybowski, ażeby uwiecznić za pomocą fotografii wszystkie te miejsca.

Filantropja. *Wiek* warszawski donosi:

„Ważny lecz tajemniczy legat spełnił się w dniu onegdajszym w Warszawie.

Oto, pewna osoba, wezwawszy w tym dniu jednego z notarjuszów tutejszych, zrobiła zapis całego swego mienia, wynoszącego podobno przeszło 200.000 rs. na rozmaite dobroczynne cele.

Postawiła jednakże warunek, ażeby tak osnowa jej testamentu jak i nazwisko, pozostały w tajemnicy, aż do śmierci.

---

108)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Ten bilet, tchnący przesadną galanterją, ale zdradzający u tego, kto go pisał, straszliwą, niczem nie zrażoną wytrwałość, wywarł w części wrażenie, którego się książę spodziewał.

Izabella trzymała pismo w ręku z ponurym w twarzy wyrazem, a postać Vallombreusa przedstawiała się wyobraźni w szatańskich kształtach. Zapach kwiatów, po większej części egzotycznych, rozchodził się z upajającą potęgą.

Izabella wzięła je ze stolika, wyrzuciła do przedpokoju, nie zdjąwszy bransoletki z bukietu, lękając się wciągnąć razem z ich wonią jakiego narkotyku lub podniecającego zapachu, którvby jej zmysły odurzył. Nigdy jeszcze piękne kwiaty nie doznały tak upokarzającego przyjęcia, a jednak Izabella lubiła je bardzo, ale lękała się, czy zatrzymawszy bukiet nie da zarozumiałemu księciu pozoru do jakiejś nad sobą wyższości, a zresztą te kwiaty o dziwacznych kształtach, z nieznanym jej zapachem nie miały skromnego wdzięku zwykłych kwiatów; dumna ich krasa przypominała piękność Vallombreusa i zbyt była do niej podobną.

Zaledwie złożyła wzgardzony bukiet na szafie w sąsiednim pokoju i usiadła na fotelu, weszła pokojówka, ofiarując swoje usługi do ubierania. W skwapliwości tej dziewczyny, dość ładnej, bardzo bladej i łagodnie smutnej było coś bezwładnego; zdawała się podlegać skrytej trwodze i czyjejś straszliwej przewadze. Oddała się do rozporządzenia Izabelli, prawie nie patrząc na nią i głosem bezdźwięcznym, jak gdyby lękając się, że ściany mają uszy.

Na przyzwalający znak Izabelli uczesała jej włosy, splątane bezładnie po gwałtownych scenach dnia poprzedniego i niespokojności ubiegłej nocy, ujęła miękkie jak jedwab pukle aksamitnemi kokardami i wywiązała się ze swego zadania z umiejętnością zręcznej fryzjerki. Wydobyła następnie z szafy wmurowanej w ścianie kilka sukien przedziwnie wytwornych i bogatych, które zdawały się być przykrojone do kibici Izabelli, ale których aktorka włożyć nie chciała, mimo że jej własna sukienka zmięta była i zszarzana, bo wydawałoby się jej, że nosi liberję księcia, a miała silne postanowienie nie przyjmować od niego nic, choćby niewola jej dłużej potrwać miała.

Pokojówka nie nalegała i uszanowała ten kaprys, tak jak się pozwala osobom skazanym robić co im się podoba w obrębie więzienia. Obejście jej zresztą wyglądało tak, jak gdyby unikała bliższego ze swoją panią zetknięcia, z obawy daremnego zainteresowania się uwięzioną. Redukowała się, o ile możności, do znaczenia automatu.

Izabella, która z początku sądziła, że wydobędzie z niej jaką wiadomość, zrozumiała, iż wypytywanie było zbytecznem i oddała się, nie bez pewnej trwogi, milczącej usłużności subretki.

Po odejściu pokojówki przyniesiono obiad. Mimo smutne swoje położenie, Izabella jadła ze smakiem; natura upomina się uparcie o swoje prawa, nawet u osób najdelikatniejszych.

Posiłek dodał jej sił, których potrzebowała po rozlicznych wzruszeniach.

Uspokoiwszy nieco umysł, uwięziona zaczęła myśleć o odwadze Sigognaca, który, znalazłszy się tak walecznie, byłby ją sam wyrwał z rąk napastników, gdyby nie kilka minut straconych na wyplątanie się z fałdów płaszcza, rzuconego mu na głowę przez ślepca.

W tej chwili musiał być już uprzedzonym i podąży niewątpliwie na pomoc tej, którą kocha nad życie.

Na myśl o niebezpieczeństwach, na jakie narazi się w tej trudnej wyprawie (bo książe nie należał do ludzi, oddających swą zdobycz bez oporu), pierś Izabelli wezbrała westchnieniem i łza zabłysła w oku; oskarżała się, że jest przyczyną tych wszystkich przygód i prawie przeklinała swoję piękność, powód całej katastrofy. A jednak była skromną i nie starała się bynajmniej rozwinąć kokieterji namiętności około siebie, jak to czynią często aktorki, a nawet wielkie damy i mieszczki.

Gdy tak oddawała się marzeniom, okno zadzwoniło pod suchem uderzeniem i jedna szyba rozpękła się w gwiaździste promienie, jakby trafione bryłką gradu. Izabella zbliżyła się do okna i spostrzegła naprzeciwko wśród gałęzi Chiquitę, dającą jej tajemnicze znaki i bujającą linkę z żelaznym na końcu haczykiem. Uwięziona aktorka zrozumiała intencję dziecka i otworzyła okno, a hak rzucony pewną ręką, zaczepił się o poręcz balkonu.

Chiquita przywiązała drugi koniec linki do gałęzi i uwiesiła się u niej jak poprzedniego dnia; ale była zaledwie w połowie drogi, kiedy ku wielkiemu przerażeniu Izabelli, węzeł rozwiązał się. Zamiast jednak wpaść w zieloną wodę fosy, jak się tego można było obawiać, Chiquita, której ten wypadek (jeżeli to wypadkiem nazwać można) nie odjął przytomności umysłu, uderzyła tylko wraz z liną przyczepioną hakiem do balkonu, o mur zamkowy pod oknem, na które wspięła się niebawem, pomagając sobie rękami i nogami. Potem przełożyła nogę przez balkon i wskoczyła lekko do pokoju; a widząc Izabellę bladą, prawie omdlałą, rzekła do niej z uśmieckem:

— Zlękłaś się i myślałaś, że Chiquita pójdzie z wizytą do żab w rowie. Ściągnęłam węzeł lekko na gałęzi, żeby później łatwiej do siebie linę przyciągnąć. Przy mojej śniadości i chudości, musiałam wyglądać na końcu tej czarnej liny, jak pająk kołyszący się na swojej przędzy.

— Drogie dziecko — rzekła Izabella, całując ją w czoło — jesteś odważną i dzielną.

— Widziałam się z twoimi przyjaciółmi — szukali cię bardzo; ale gdyby nie Chiquita, nie byliby nigdy znaleźli twej kryjówki. Kapitan szamotał się jak lew; dymiło mu się z głowy, oczy ciskały błyskawice. Posadził mnie na łęku siodła, a sam ukrył się z towarzyszami w lasku, niedaleko od zamku. Nie trzeba, żeby ich spostrzeżono. Dziś wieczorem, jak tylko zmrok zapadnie, sprobują wyswobodzić cię; będzie pukanina i dzwonienie w szable. Pyszna rzecz! tylko nie zlęknij się i nie krzycz. Kobiece krzyki powstrzymują odwagę. Jeżeli chcesz, zostanę przy tobie, żeby cię uspakajać.

— Bądź spokojna Chiquito, nie będę przeszkadzać niedorzecznym strachem dzielnym przyjaciołom, którzy dla ocalenia mnie, narażają życie.

— Dobrze — odparła dziewczyna — broń się aż do wieczora nożem, który ci dałam. Nie zapominaj, że trzeba uderzać z dołu do góry. Ja poszukam sobie jakiego kątka do spania, bo nie trzeba, żeby nas widziano razem. Przedewszystkiem nie wyglądaj przez okno; to obudziłoby podejrzenia i naprowadziło na domysł, że oczekujesz z tej strony pomocy. Wtedy przetrząśniętoby wszystkie kąty naokoło zamku i znalezionoby twoich przyjaciół. Wyprawa ich nie udałaby się i zostałabyś w rękach tego Vallombreusa, którego nienawidzisz.

— Nie będę zbliżać się do okna — odpowiedziała Izabella — przyrzekam ci to, choćby mnie tam popychała najsilniejsza ciekawość.

Zaspokoiwszy się co do tego ważnego punktu, Chiquita znikła i wkrótce weszła do dolnej sali, gdzie zbóje nasiąknięci trunkiem jak gąbki, ociężali od snu bydlęcego, nie spostrzegli nawet jej nieobecności. Oparła się o ścianę, złożyła ręce na piersiach i w tej ulubionej pozycji zamknęła oczy i zasnęła w jednej chwili, bo drobne jej nóżki zrobiły ubiegłej nocy przeszło ośm mil między Vallombreuse i Paryżem. Powrót konno, do czego nie była przyzwyczajona, zmęczył ją jeszcze bardziej.

Jakkolwiek wątłe ciałko Chiquity miało sprężystość stali, dziewczyna była jak zbita i sen jej miał martwotę śmierci.

— Jak te dzieci śpią — rzekł Malartic, ocknąwszy się nareszcie — nie obudziła jej nawet nasza bachanalia. Hola! wstawajcie przyjemne bydlęta, starajcie się utrzymać na tylnych łapach i idźcie na dwór wylać sobie na łeb ceber zimnej wody. Cyrcea pijaństwa przemieniła was w prosięta; stańcie się znow ludźmi po tym chrzcie, a potem pójdziemy zrobić rond i przekonać się, czy czasem nie knuje się coś na korzyść piękności, której straż i obronę powierzył nam pan na Vallombreuse.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Więc dopiero na trumnę zacnej filantropki posypią się wraz z ziemią rodzinną, błogosławieństwa współziomków, wdzięcznych za jej dary.

Księżniczka teatralna. Na obiedzie u prezydenta Stanów Zjednoczonych Clevelanda dnia 1. b. m. była między innemi także zaproszona artystka dramatyczna miss Minnie Pallmer, która miała tylko jedną ozdobę biżuteryjną: na piersi wielki świecący dyament.

Bardzo wielu z obecnych, podziwiając kamień, zapytywało o bliższe szczegóły. Wszystkim odpowiadała: „Jestto dyament historyczny, a nazywa się „Z za Oceanu". Wartość jego jest miljon dolarów. Gdybym go skapitalizowała, miałabym 200 franków dziennego dochodu. Wszelako zatrzymam go na zawsze, jako pamiątkę od wspaniałomyślnego przyjaciela."

Na zapytanie, ktoby tym wspaniałomyślnym przyjacielem był, odpowiadała artystka, śmiejąc się filuternie: „Powiedziałam panu nazwisko kamienia; dalsze pytania są niedyskrecją."

Ks. Franciszek Broer, Tow. Jezus. kapłan, misjonarz w Indjach, umarł dnia 20. b. m. w domu OO. Jezuitów w Nowym Sączu. Urodzony we Wrocławiu w r. 1844. wstąpił w piętnastym roku życia do zakonu; wyświęcony na kapłana w r. 1868. pracował na misjach najprzód w Poznańskiem, a potem w Indjach przez lat ośm. W Kalkucie jako kaznodzieja katedralny miewał co tydzień cztery kazania w języku francuskim, angielskim i indyjskim.

Pamiętnik z ośmioletniej działalności zmarłego misjonarza drukowała swego czasu *Przegląd powszechny.*

Ze sztuki. Utalentowany rzeźbiarz, pan Tadeusz Błotnicki, otworzył pracownię artystyczną w Krakowie.

Za późno... Na uniwersytecie w Tybindze zapisał się na wydział filozoficzny Maks Hölher — niegdyś major wojsk pruskich, lat 73 wieku liczący. Zaprawdę dosyć późno objawiła się żądza wiedzy w sędziwym studencie.

Z Rzymu donoszą o sensacyjnym procesie, który wkrótce dojrzeje do rozprawy ostatecznej. Najmłodszy syn księcia Del Drago zakochał się w młodej dziewczynie, siostrze dwóch słynnych awanturnic, które potrafiły nakłonić niedoświadczonego młodzika do pisemnego przyrzeczenia, że się ożeni z ich siostrą. Rodzina księcia dowiedziawszy się o tem, poczyniła zabiegi w celu zniszczenia nierozważnego kroku swej najmłodszej latorośli. Młody książę ofiarował eksploatorkom swego niedoświadczenia 4000 lirów odstępnego, damy te jednak uważały, że to zamało i wniosły pozew o odszkodowanie, tudzież tytułem straconych korzyści, na sumę 100.000 lirów. Książę Del Drago, ojciec bohatera tej sensacji, jest szwagrem królowej hiszpańskiej Izabelli.

Zasuspendowanie sądu. Z Delatyna podaje *Słowo* następującą sensacyjną wiadomość: W Delatynie zasuspendowano sąd; sędzia powiatowy zasuspendował adjunkta, a delegat sądu powiatowego w Stanisławowie, który przybył dla zbadania sprawy, zasuspendował naczelnika tegoż sądu. — Obaj zasuspendowani są Rusinami.

Dziwaczny telegram odebrała niedawno zamieszkała w Peszcie hr. Cziraki od córki bawiącej w Rzymie. Depesza ta opiewała: „Jeunesse passée. Pas de lièvre. Enterrement garni. (Młodość minęła. Nie ma zająca. Pogrzeb ozdobny.)" Jak się później pokazało, córka pani Cziraki wysłała z Rzymu taki telegram: „Jaunisse passée. Pas de fièvre. Entièrement guérie. (Żółtaczka minęła. Nie ma gorączki. Zupełnie zdrowa.)" — Zanim jednak nadeszło wyjaśnienie, naprzód silono się w Peszcie odgadnąć, co znaczą owe krótkie zdania o młodości, zającu i pogrzebie.

Szkoła. Czteroklasowe szkoły żeńskie we Lwowie: św. Anny, im. Czackiego i im. Elżbiety zamienione zostały na sześcioklasowe. Plany nauk w poszczególnych szkołach będą tak zmienione, aby uczennice po ukończeniu szkół sześcioklasowych mogły przejść bez większej trudności do siódmej klasy szkoły wydziałowej.

Samobójstwo. W Bernie morawskiem wielką sensację sprawiło samobójstwo Emy Kawki, wdowy po radzcy wyższego sądu krajowego. W przystępie obłędu odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Wieczór dynamitardów. Zeszłej soboty odbył się w Nowym Jorku piknik, w którym wzięło udział przeszło trzy tysiące osób. — Luminarzami pośród zgromadzenia byli O'Donowan Rossa, Short, który niedawno wykonał zamach morderczy na Phelana, Kearney, sprawca wybuchu dynamitowego w Glasgowie, i profesor Mezzerów, kierownik szkoły dynamitardów.

Z programu zabaw tego wieczora zasługuje na uwagę wysadzanie w powietrze za pomocą dynamitu modelów angielskich okrętów, Towru londyńskiego (więzienia), opactwa westminsterskiego, tudzież popiersi Gladstona, Spencera i sędziego Keogha.

Podczas pikniku zebrano wcale pokaźną sumę na rzecz propagandy dynamitowej.

„Śmiech dla łez", humorystyczna jednodniówka warszawska na cele filantropijne ukaże się z pod prasy nie wcześniej, jak za dwa tygodnie dopiero.

Zwłoki tej w wydawnictwie powodem jest zbytnia obfitość materjału i w konsekwencji potrzeba powiększenia objętości wydawnictwa — które pierwotnie na mniejszą skalę zamierzone zostało.

Zabawka. Wczoraj po południu zgromadziła się w ulicy Krakowskiej gawiedź uliczna i wznosiła radośne okrzyki na cześć nieznajomego „dobroczyńcy", który widocznie „pour passer le temps" od czasu do czasu wyrzucał z okien pierwszego piętra srebrne pieniążki, jako to dziesiątki, dwudziestówki a raz nawet „szarpnął się" na guldena srebrnego. Bójki, jakie powstawały między ulicznikami, z których każdy chciał posiąść jak największą z darów „złotego cielca" bawiły nieznajomego, rzucającego pieniądze na bruk dość długo, dopóty mianowicie, dopóki ze względu na przerwaną zbiegowiskiem komunikację, w sprawę tę nie wdała się policja, która poprosiła nieznajomego młodego człowieka o zaniechanie zabawki, w dzisiejszych czasach zwłaszcza aż nazbyt ekscentrycznej.

ROZMAITOŚCI.

— **Wizyta u Wiktora Hugo.** Ciekawe odwiedziny u Wiktora Hugo celem złożenia mu hołdu, opisuje Karol Vogt, znany genewski badacz natury. „Byłem raz u Hugo na herbacie! Raz, i nigdy więcej, gdyż nudniejszej godziny nigdy nie zdarzyło mi się spędzić. Dziesięć koni nie byłoby mnie zaciągnęło do zaczarowanego koła półbożka poraz drugi. Będzie temu ze 40 lat. Jeden z moich przyjaciół uparł się, by mnie wyrwać z trzeźwego otoczenia badaczów natury i wprowadzić w świątynię literatury. Nie dał mi spokoju, aż się jak baranek nie dałem na ołtarz zaprowadzić. Mieszkał wówczas Hugo w Marais. Weszliśmy. W przedpokoju biusta, posążki, portrety, akwarelle — wszystkie przedstawiające Wiktora Hugo w najrozmaitszych pozach i rozmiarach. Służący spytał mnie o nazwisko, które musiałem głośniej powtórzyć, gdyż go nie dosłyszał. Mój przyjaciel pociągnął mnie za ramię: „głośno sam tylko mistrz tu mówi".

Ledwie mogłem się opamiętać, kiedy zostałem przedstawiony mistrzowi jako „Niz Vosse, de Suisse". Kilku panów, którzy swemi grzywami zaświadczali, że należą do „rozczochranej literatury" wychylało się ciekawie naprzód.

„Od wieków, przemówił mistrz tonem wyroczni, nieustraszone męztwo jest nieznikomą cnotą małej pańskiej ojczyzny". Mój wyrok mi wydano; cofnąłem się z ukłonem i spostrzegłem jak wszystkie grzywiaste głowy, otaczające nas, z zachwytem pochyliwszy się ku sobie szeptały; zauważyłem teraz dopiero w lustrze, że ja tylko obok pana tego domu miałem włosy krótko ostrzyżone. Długich pukli, tej oznaki młodości, zupełnie mi brakło. Takowa jednak była w tych czasach nieodzownie potrzebną. Siedziałem więc z przygnębiającem na wskroś uczuciem mego nicestwa w tem kółku, którego płynna rozmowa czasem tylko przerywaną była wejściem świeżo przybywających i nową sentencją wyroczni powitanych, aż dopóki nie znalazłem sposobności wyśliznięcia się po angielsku za drzwi.

— **Próba reklamy amerykańskiej.** Wychodzące w Texas pismo donosi: „Kły mamuta znalezione w tych dniach w Illinois ważą każdy po 175 funtów. Na jaki szalony ból zębów musiało cierpieć biedne zwierzę! Podobny ból jednak leczą krople Browns'a na ulicy"... i t. d.

— **W Londynie** wprowadzono w użycie oryginalną prenumeratę pism. Każdy abonent może się zapisać na wycinki, to jest pewne działy pisma, które go interesują, a mianowicie: teatr, politykę, sprawozdania handlowe i tp. Opłata za wycinki bardzo jest niska. Niektórzy są jedynie odbiorcami ogłoszeń.

— **Za pomocą analizy chemicznej** odkryto, że dożowie weneccy ołów do pokrycia dachów swego pałacu sprowadzali z Karyntji. Przy obecnej reparacji tych dachów zrobiono rozbiór chemiczny ołowiu, który okazał, że w metalu nie ma wcale cząstek srebra. Ponieważ ruda ołowiana, wolna od wszelkiej przymieszki srebra, znajduje się tylko w Karyntji, a sposobu zupełnego oczyszczania rudy ołowianej ze srebra dawniej nie znano, powstał ztąd pomysł, iż metal musiano sprowadzać z wspomnionych kopalni. Poszukiwania w archiwach potwierdziły ten domysł, znalazły się bowiem rachunki dostawców karyntyjskich z XV-go, XVI-go i XVII-go wieku.

— **Hojność Wellingtona.** Pomiędzy różnemi anegdotkami krążącemi o zmarłym księciu Wellingtonie, jest następująca: Dama pewna zainteresowana budową kościoła, na który zbierała składki, pisze do księcia, że znając dobrze jego hojność, na którą zawsze śmiało liczyć można, zapisała go na listę ofiarodawców na sumę 200 funt. szterl. i ma nadzieję, że raczy przesłać jej czek do swego bankiera. Książę najgrzeczniej odpisał, że to doskonale się składa, gdyż on także buduje kościół i będąc również przekonanym o jej dobrze znanej hojności, zapisał ją także na sumę 200 funtów; „pieniędzy zatem nie potrzebujemy zamieniać."

— **Ruch pocztowy w Anglji** doszedł do tak kolosalnych rozmiarów, że na każdego mieszkańca średnio przypadało w r. z. 38 listów, gdy w roku 1864-ym było tylko 22, a w r. 1854-ym tylko 15. Oprócz tego każdy mieszkaniec Anglji wysyła średnio rocznie 42 kart korespondencyjnych. Urzędów pocztowych jest 16.434, skrzynek zaś około 33.000. Służbę pocztową sprawuje około 48.000 osób, w tej liczbie 2.919 kobiet. W ciągu roku z. 5,626.875 listów, gazet i tp. zwrócono urzędom z powodu niemożności doręczenia, a z tych 512.636 nie można było ani później doręczyć, ani zwrócić oddawcom. Bez adresu wrzucono do skrzynek 26.472 listów, a z tych 1.687 zawierało walory wartości ogólnej 3.838 funt. szterl.

— **Z dziejów krochmalu.** Krochmalenie bielizny weszło w modę dopiero za czasów królowej Elżbiety. Żona Guithama, nadwornego woźnicy królowej, Holenderka rodem, znająca sztukę krochmalenia, pozyskała łaskę monarchini i powierzonym jej został dozór bielizny królewskiej. Renoma jej rozeszła się szybko po całem królestwie i najznakomitsze damy zaczęły brać od niej lekcje. W arystokratycznych salonach krochmalono bieliznę wobec przychodzących z wizytą panów, tak jak się dziś haftuje lub gra na fortepianie.

Stało się to tak modnem, że pewną Flamandkę, nazwiskiem Dinghen van der Plasse, sprowadzono umyślnie do Londynu jako profesorkę krochmalenia. Przyjęto ją z radością i płacono jej lepiej niż dziś sławnemu tenorowi lub pianiście. Brała po 5 ft. szt. za godzinę, co na owe czasy było sumą olbrzymią.

Farbkę niebieską do krochmalu mieszano już oddawna; ale królowej Elżbiecie, gdy się postarzała, przyszedł raz kaprys zakazać tej niewinnej przymieszki. Świat arystokratyczny nie usłuchał tego zakazu, czem urażona królowa wydała edykt następujący, odczytany w kościołach z ambon w dniu 27. czerwca 1596:

„Nasza miłościwa królowa niedawno publicznem rozporządzeniem rozkazała i postanowiła, żeby nikt (ani mężczyzna, ani kobieta, bez względu na stan) nie ważył się używać niebiesko farbowanej bielizny. Pomimo tego królewskiego rozkazu wielu mieszkańców tego miasta z nagannym uporem przeciw woli jej królewskiej mości odważa się publicznie ukazywać się w niebiesko farbowanej bieliźnie.

„Z tego powodu stanowczą jest wolą i rozkazem jej królewskiej mości, żebym zawiadomił wszystkich mieszkańców gminy, aby na przyszłość nikt — bez względu na stan i płeć — nie pokazywał się na ulicy lub drodze publicznej w bieliźnie niebiesko farbowanej, jeżeli nie chce popaść w niełaskę królowej i więzieniem okupić swego wykroczenia, przy czem długość trwania kary zależeć będzie od woli królowej. Dlatego każdemu o tem wiedzieć należy, aby się na tę karę nie naraził.

„Dan w Guildhall dnia 23. czerwca 1596."

— **We Frankfurcie nad Menem** policja, dla zapobieżenia nadużyciom, wydała ogłoszenie, iż nabywcy tz. starożytności osobistych powinni się strzedz od oszustów. Na liście przedmiotów, zakwestjonowanych co do wiarogodności, figurują: lichtarz Nabuchodonozora, trzewiki Izabeli katolickiej, szpada Kolumba i t. d.

— **Zmarły Elster** muzyk, Hölf, zostawił przeszło dwa tysiące cybuchów, które pochodziły z upominków. Sędziwy mistrz tonów, dobiegłszy sto lat, umarł z fajką w ustach. W ciągu swego życia, przepuścił z dymem, jak sam mawiał, sto tysięcy marek.

— **Najwiekszy nos,** jaki istnieje na świecie, należy do pomnika Wolności, przeznaczonego na latarnię morską pod Nowym Jorkiem. Nos posągu wynosić ma 4 stopy długości, jakkolwiek jest zupełnie proporcjonalny.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 22. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·— do 28·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·34—7·36 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·87 do 11·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 155 75 m., żyto —·— m., spirytus 43·25, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 43 25 fr.

Lak do butelek. Oblakowywanie butelek ma swoje niedogodność z powodu ambarasowności; dla dobrego jednak przechowania napojów jest konieczne. Szczególniej zaś odnosi się to do płynów łatwo ulegających zwietrzeniu lub skwaśnieniu. Do przyrządzenia laku, jaki tu podajemy, należy wziąć następujące substancje: 1) wosku żółtego najzwyczajniejszego ćwierć funta, 2) kalafonji dziesięć łutów, 3) żywicy smolnej również dziesięć łutów. Rozpuścić na ogniu najpierw wosk, następnie dodać doń dwie drugie substancje. Skoro wszystko stopnieje, przechodząc w formę pół płynną, dobrze pomieszać i wziąć się zaraz do lakowania. Butelki szczelnie zakorkowane macza się szyjkami w płynie aż po pierścienie, i odstawia na bok do zaschnięcia. Jednorazowe zanurzenie szyjki wystarcza; powłoka choćby najcieńsza, byle tylko ciągła i nieprzerwalna, jest dostateczną zaporą przeciw przenikliwości powietrza. Przepis powyższy jest jednym z najprostszych; przyrządzony według niego lak, odpowiadając w zupełności potrzebie, nie pociąga za sobą wielkich kosztów.

Środek przeciwko mólom. Najlepszym środkiem przeciw mólom jest czystość, wietrzenie, trzepanie. Czynić to należy w sierpniu i wrześniu, mianowicie w godzinach południowych, ażeby wytrzepać gąsienice molów. Wełniane materje, futra, najlepiej przechowywać w obszyciu płóciennem w dobrej skrzyni; móle płótna nie naruszają. Skrzynia taka stawia się w chłodnem, ciemnem miejscu, rzeczy zaś przetrzepuje się co trzy lub cztery tygodnie. Gdy się móle zagnieżdżą w meblach, to zamyka się pokój i niszczy się móle parą octową lub dymem tytoniu. Na rozpaloną blachę, umieszczoną pod meblami, nalewa się ocet lub sypie się liście tytoniu na żarzące się węgle. Niemniej skutecznym na móle środkiem jest wkładanie w meble gałązek piołunu.

Przeciwko pękaniu kopyt u koni zaleca *Fleischer Zeitung* jako środek niezawodny i wypróbowany miód i żółty wosk. Oba te ciała miesza się ze sobą w równej ilości i zagotowuje w ten sposób, aby powstała maść, którą można penzlem rozsmarowywać.

Po poprzedniem należytem oczyszczeniu rysów i pęknięć kopyta za pomocą letniej wody smaruje się całe kopyto tą maścią z góry i z dołu, przyczem wszystkie szczeliny kopyta należy nią dokładnie wypełnić. Po kilkorazowem użyciu tego środka — przy czem jednak każdą razą potrzeba kopyto dokładnie oczyścić a maść rozegrzać — znikają wszystkie rysy i szpary, kopyto niejako się ożywia, staje się pełniejszem a przy kuciu bardzo podatnem i nie pękającem wcale.

Wiedeń 22 sierpnia.

(Di) Spekulacja zbałamucona w ostatniej chwili znowu pomyślniej opiewającemi wersjami o wyniku półrocznego bilansu węgierskiego banku kredytowego, postanowiła wstrzymać się od wszelkiej akcji i czekać spokojnie końca — a wiadomo, że tę sztukę doprowadziła ona już do mistrzowstwa. Giełdy niemieckie trzymały się jak zwykle bezbarwnie, przeto za otwarciem targu nie było podstawy do obrania pewnego stałego kierunku. Podobnie i prasa nie przyniosła nic zaniepokajającego, albowiem jedynie uwagi godne doniesienie *Timesa* o nowych starciach w Afganistanie straciło tem samem na znaczeniu, że równocześnie nadesłane kursa papierów rosyjskich w Londynie były bardzo silne, co dowodziło najlepiej niesłuszności wszelkiej obawy lub troski. Dla czego tak silne były owe kursa, wyjaśniło się około południa, kiedy nadeszła wiadomość telegraficzna iż zdaniem petersburskiego *Herolda* Rosja zrzekła się właściwej kości niezgody między nią a Anglją, przełęczy culfikarskiej, a tem samem znikła najważniejsza przeszkoda zadowalniającego ostatecznego załatwienia sporu afgańskiego.

Wiadomość ta stała się powodem reprizy całego szeregu papierów spekulacyjnych, która byłaby przybrała niewątpliwie rozmiary daleko większe, gdyby spekulacja nie potrzebowała się była oglądać za niepewnym wynikiem bilansów półrocznych.

Pominąwszy obie akcje naczelne i wiele innych papierów bankowych, które uzyskały pewne awanse, zaznaczyć należy w tej kategorji bardzo mierny spadek anglo-austrjackich i unionów. Akcje tytoniowe leżały dziś w zaniedbaniu, jest to dowodem, że kontrmina dokonała już potrzebnego pokrycia.

Z transportowych wzmogły się nieco lombardy; nordbahny, elbetate i alföldzkie, dalej akcje parowej żeglugi obniżyły się.

W innych działach zmian ważniejszych nie ma.

Podobnież nie zmieniony był przebieg giełdy zbożowej, — o której bliższe szczegóły podamy jutro.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 23 sierpnia. Cesarzowa przybyła dziś do Schoenbrunnu.

Kromieryż 23 sierpnia. Wczoraj wieczorem przybył kardynał hr. Fuerstenberg, dzisiaj zaś hr. Taaffe, Pallavicini, Larisch i intendent nadwornego teatru z przeznaczonymi do wystąpienia artystami. Przybyli także marszałek krajowy Morawji hr. Letter i komendant korpusu Stubenreich.

Dziś z rana weszła do miasta przy dźwiękach muzyki kompania honorowa pułku piechoty imienia cesarza Rosji Aleksandra III i jeden bataljon innego pułku dla pełnienia straży. Na rozkaz najwyższego ochmistrza dworu otworzono dziś po południu wszystkie apartamenta pałacu i wspaniały od dziś zamknięty park zamkowy dla przybyłych tu 32 reprezentantów prasy.

Pierwsze piętro zawiera apartamenta Najjaśniejszych Państwa i cesarstwa rosyjskich, a nad mieszkaniem cesarstwa rosyjskich znajduje się pomieszkanie W. ks. Włodzimirza i jego małżonki. Mieszkanie Najjaśniejszego Pana jest bardzo skromnie umeblowane, natomiast apartament przeznaczony dla cesarza rosyjskiego jest urządzony z przepychem i zbytkiem. Sala teatralna znajduje się na drugiem piętrze; framugi okien są w niej pozastawiane i zasłonięte dla lepszego odbijania się głosu. Zaimprowizowana scena ma powierzchni około 50 metrów kwadratowych.

Kromieryż 24 sierpnia. Wczoraj wieczorem odbyła się w teatrze próba koncertu. Arcybiskup Schoenborn pozostanie, aby przyjąć Najjaśniejszych Państwa, w którym to celu przybył także Berneński biskup Bauer.

Kromieryż 24 sierpnia. Generalny intendent Hofman zaprosił obecnych, krajowych jakoteż, zagranicznych korespondentów pism politycznych i illustrowanych (dotychczas przybyło ich tutaj 38), następnie ministrów, dygnitarzy i inne znakomite osoby na herbatę, która będzie podana o godzinie 9ej wieczorem na strzelnicy.

Komunikacja z miastem nie uległa w żadnym kierunku zmianie; zamknięto tylko przestrzenie należące do pałacu i miejsc na których odbywać się będą uroczystości.

Przepisy policyjne dotyczące postępywania z cudzoziemcami bywają ściśle przestrzegane, co jednak w niczem nie przeszkadza swobodzie miejscowej ludności. Żadnego aresztowania nie przedsięwzięto z powodów politycznych, uwięziono bowiem tylko włóczęgów i opilców.

Kromieryż 24 sierpnia. Prezes ministrów przyjął radę miejską z burmistrzem na czele, a następnie udał się do książęcego lasu, aby zwiedzić teren, na którym ma się odbyć cesarskie polowanie. Z powodu niestałego powietrza, niewiadomo, czy pochód z pochodniami przyjdzie do skutku.

Kair 24 sierpnia. Generał Grenfell telegraficznie donosi, że Dongolę obsadza 4 tysiące derwiszów, którzy posiadają przeszło 800 karabinów i siedm dział.

Londyn 24 sierpnia. *Morningpost* donosi: Rząd otrzymał od gabinetu petersburskiego nowe propozycje, wedle których przełęcz Culfikarska ma pozostać przy Afganistanie, a natomiast pastwiska przy Rosji.

Tulon 24 sierpnia. Wczoraj umarło w Marsylji na cholerę 45 osób. W Hiszpanji zachorowało 5664, umarło 1721.

Kair 24 sierpnia. Rząd egipski otrzymał telegram, wedle którego miały w Berberze zajść krwawe starcia. Ludność znajdująca się w wielkiej nędzy opanowała publiczne kasy.

Madryt 24 sierpnia. W okolicy wzmaga się cholera. Rząd zarządził środki zaradcze, aby przeszkodzić manifestacjom antiniemieckim.

Jutro odbędzie się narada ministerjalna pod przewodnictwem króla.

Madryt 24. sierpnia. Wczoraj odbył się mityng protestacyjny przeciwko zajęciu Karolińskich wysp przez Niemcy. Wzięło w nim udział 150,000 ludzi z 60 chorągwiami. Po wysłuchaniu wielu mów przeciągali demonstranci obok pałacu rady ministerjalnej i obok ministerstwa spraw wewnętrznych, wznosząc patrjotyczne okrzyki.

Pałacu poselstwa niemieckiego nie naruszono. Do wysp Karolińskich odjechał trzeci okręt.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Budapeszt 24. sierpnia. Doniesienia dzienników, jakoby minister spraw wewnętrznych miał dla przeszkodzenia ewentualnym demonstracjom politycznym w czasie pobytu Polaków w Budapeszcie wystosować do burmistrza odpowiedni reskrypt, nie ma najmniejszej podstawy.

Egyertetes wita mających niezadługo przybyć Polaków bardzo sympatycznym artykułem wstępnym.

Pilzno 24 sierpnia. Z powodu przybycia Najj. Pana, które nastąpi 27 b. m., czynią się wielkie przygotowania. Rada miejska wydała proklamację, w której wzywa ludność miasta do wspaniałego przyozdobienia domów, aby dowieść „nieograniczonej miłości i niezachwianej wierności" dla Najj. Pana. W dniu przybycia Monarchy będzie illuminacja i korowód z pochodniami, a 30 sierpnia odbędzie się uroczysty pochód, w którym wezmą udział wszystkie korporacje i stowarzyszenia z miasta i okolicy.

Kromieryż 24 sierpnia. Obiega tutaj dość wiarygodna pogłoska, że cesarz rosyjski skorzysta jeszcze ze sposobności, aby swemu sędziwemu wujowi złożyć wizytę, jeżeli podział czasu i stan zdrowia cesarza Wilhelma na to zezwolą.

Wczoraj po południu przybył tutaj prezydent ministrów hr. Taffe i zamieszkał w domu Loevina. Hr. Kalnoky przyjechał pociągiem nocnym i mieszka u wiceburmistrza.

Wczoraj rano wkroczył do miasta przy dźwiękach muzyki jeden batalion 54 pułku piechoty, przeznaczony do pełnienia ciągłej straży nocnej, dalej jedna kompania honorowa pułku cesarza rosyjskiego Aleksandra III. z Tryjestu i jeden szwadron dragonów, przeznaczony do obsadzenia Fuerstenwaldu.

Wielką radość wywołał telegraficzny rozkaz cesarski, którym Najj. Pan zrzeka się wszelkiej asystencji wojskowej dla swej osoby i oświadcza, że chce bez wszelkiej straży wejść pomiędzy swój wierny lud. W końcu roztrzygnięto już także głośny spór o to, w jakim języku mają być wypowiedzane przemowy do cesarza: burmistrz Bojakowsky powita cesarza po niemiecku, i tylko końcowy ustęp mowy będzie czeski.

Ulice przedstawiają obraz nadzwyczaj ożywiony, natłok obcych bardzo wielki, zamek i park są już pozamykane. Miasto jaśnieje uroczystym nastrojem, budynki publiczne bardzo wspaniale przyozdobione, atoli także domy prywatne nie zostały w tyle, i nawet z najniepokaźniejszej chaty powiewają potężne flagi. Szczególnie gustowne jest przyozdobienie dworca kolejowego, gdzie w pośrodku dwóch potężnych obelisków wznosi się wspaniała brama tryumfalna.

W mieście panuje powszechna radość i nastrój bardzo poważny z powodu. iż Kromieryż poraz wtóry w bieżącym stuleciu wybrany został miejscem ważnego dziejowego wypadku.

Petersburg 24. sierpnia. (>) Z Sebastopola donoszą o budujących się z wielkiem pośpiechem nadbrzeżnych baterjach i pancernikach. Roboty prowadzi wice-admirał Peszczurów, a często je zwiedza odeski jeneralny gubernator Roop. Od kilku dni pracują także po nocach, przy elektrycznem oświetleniu. Na „Mekenziewskich górach" wkrótce się odbędą wielkie manewra armji lądowej, której zadaniem będzie nie pozwolić flocie, aby wysadziła na brzeg wojska. Przypuszczają, że te manewra odbędą się w przytomności cesarza.

Wszelkie pogłoski, kursujące po zagranicznych dziennikach o przymusowem, czy też dobrowolnem usunięciu się hr. Tołstoja w zacisze domowe, są domysłami. Urlop hrabiego kończy się w listopadzie, więc wtedy dopiero wiadomem będzie, czy zostanie on na posadzie.

Przyjazd hr. Szuwałowa (ambasadora w Berlinie) nie ma politycznego znaczenia. Hrabia wyjechał do swych kurlandzkich dóbr.

Londyn 24 sierpnia. *(W)* Obiega tu pogłoska, że dwory europejskie zamierzają protest założyć przeciw dokonanemu przez królowę Wiktorję zamachowi na protokół Akwizgrańskiego kongresu z r. 1818. Według tego protokołu, zobowiązały się dwory „nie przedsiębrać żadnej zmiany w tytułach suwerenów ani też w tytułach książąt ich domów bez uprzedniego porozumienia się wzajemnego". Tymczasem królowa Wiktorja, bez porozumiewania się z którymkolwiekbądź dworem, bez zaciągnięcia nawet opinji swojej rodziny, nadała ks. Battenbergowi, mężowi księżnej Beatryczy, tytuł królewskiej Wysokości, — tem samem postawiła go wyżej od margrabiego of Lorne, męża księżniczki Ludwiki, starszej siostry ks. Beatryczy. Owoż margrabia ten, pochodzący ze starożytnego szweckiego domu Campbellów, uważający siebie za coś lepszego od potomka z morganatycznego małżeństwa księcia heskiego z polską hrabianką, założył u ks. Walji, jako u przyszłej głowy rodziny, protest przeciwko postępkowi królowej.

Książę Walji ma być także mocno zirytowany tym samowolnym krokiem swej matki, bo wywołało to kwasy u wszystkich krewnych na kontynencie. A dwory berliński, wiedeński, petersburski i monachijski zawiadomiły już poufnie dwór tutejszy, że jeżeli kiedykolwiek ks. Battenberg przedstawi się im jako „Królewska Wysokość", to przyjęty nie będzie. Tem więcej krok królowej Wiktorji opozycję wywołuje, że w ogóle jest przyjęto, iż tylko dzieci królów mają tytuł „Królewskiej Wysokości", a nigdy nie daje się go zięciom lub synowom, jeżeli nie pochodzą w prostej linji z królewskiego rodu.

Frankfurt n. M. 24 sierpnia. *Frankfurter Ztg.* mówi, że zjazd cesarzy w Kromieryżu, jakoteż poprzednie spotkanie obu ministrów hr. Kalnoky'ego i ks. Bismarka w Warzinie, powinny przekonać inne mocarstwa, że trzy cesarstwa środkowe nie myślą wcale krępować się w swych ruchach jakiemikolwiek postronnemi umowami. Dotyczy to głównie misji Sir Drummonda Wolffa w Konstantynopolu.

Lyon 24. sierpnia. Zmowa robotników pracujących w przędzalniach jedwabiu wybuchła ponownie i robotnicy zerwali kompromis, zawarty z fabrykantami przed kilku miesiącami. W ostatnim tygodniu kręciło się tu wielu ajentów zagranicznych fabryk jedwabiu i oni to podmówili robotników do zerwania kompromisu.

Berlin 24. sierpnia. Członkowie międzynarodowego kongresu telegraficznego wyjechali dziś z swojemi damami na wycieczkę do Bremy, Hamburga, Kielu i Lubecki, zkąd wrócą dopiero w piątek. Tym sposobem obrady kongresu są przerwane.

Wszelkie pogłoski o pogorszeniu się zdrowia cesarza są nieuzasadnione. Cesarz codzień, najczęściej z swą małżonką, odbywa w powozie spacer po parku Babelsbergskim. Wczoraj na zamku był duży obiad familijny, na który zaproszeni zostali wszyscy przebywający tu członkowie rodziny cesarskiej.

Wiedeń 24 sierpnia. Najj. Pan wystosował do Schmerlinga z powodu 80-tej rocznicy jego urodzin telegram, w którym serdecznie życzy mu, aby jeszcze przez długie lata mógł działać na polu, powierzonem jego kierownictwu i opiece. Zarazem ponowił Najj. Pan podziękowanie za wierność i przywiązanie zawsze okazywane przez solenizanta monarsze i monarszemu domowi.

Minister prezydent hrabia Taaffe przesłał Schmerlingowi w imieniu swojem i swoich kolegów ministerjalnych serdeczne życzenia i przesłał jako kierownik ministerjum spraw wewnętrznych, gratulację urzędników, którzy w Schmerlingu mieli tak czcigodnego szefa.

Kromieryż 24 sierpnia. Gustownie ozdobione miasto przedstawia zaprawdę uroczysty obraz i roi się od tłumów, między któremi ludność miejscową poznać po narodowych ubiorach. Przy wjeździe Najj. Państwa będą przestrzegali porządku weterani, korporacje i młodzież szkolna utworzą szpaler. Na dworcu kolejowym otrzyma Najj. Pani bukiet w imieniu miasta, a u wjazdu do zamku — imieniem gmin wiejskich.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 22. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	286·75
„ srebrna „	83·50	Weks. na Lond.	124·70
„ złota „	109·—	Dukaty	5.91
Losy z r. 1860	99·85	Napoleondory	9·90
Ak. b. aus.-węg.	870·—	Mark. niemiec.	61·20

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 24. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	286·10	Anglo-austr.	100·—
Kolej Kar. Lud.	242·50	Kolej połudn.	133·14
Unionsbank	79·80	Napoleondor	9·90
Rosyjs. bankn	$1·24^1/_4$	Tytoniowe	101.40

Usposobienie: mdłe.

godzina 1 minut 49 po południu.

Alpiny	37.—	Węg. akcje kr.	289.50
Anglo-austr.	99.75	Unionsbank	79.75
Kolej Kar. Lud.	243.—	Nordbahn	236.50
Kolej połud.	133.50	Kolej Alföld.	184.75
Kolej państw.	295.60	Kolej lw.-czern.	226.—
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	123.80
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	158.50
Węg. cis. losy r.	122.75	Länderbank	98.80
Renta węg. 4%	98.90	Bankverein	101.50
Ros. rubel pap.	$1·24^1/_2$	Losy węgierskie	118·—
Galic. indemn.	102.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne

Berlin, dnia 22. Sierpnia. 1885

godzina 4 minut 45 po południu.

Rosyjsk. bankn.	202·90	Akcje kredyt.	469·—
Lombardy	218.50	Galicyjskie	99.50
Pożyczka wsch.	60.70	Austr. bank.	163·10

Paryż 21. Sierpnia. Renta 3% 81·08.

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.